BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS
II
P

TEORYA

MATERYALISTYCZNA NASZEGO CZASU

W OBEC

KRYTYKI FILOZOFICZNEJ I DUCHA CHRZEŚCIAŃSKIEGO.

RZECZ SPRAWOZDAWCZA

PRZEZ

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

TEORYA

MATERYALISTYCZNA NASZEGO CZASU

W OBEC

KRYTYKI FILOZOFICZNÉJ I DUCHA CHRZEŚCIAŃSKIEGO.

RZECZ SPRAWOZDAWCZA

PRZEZ

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

(Osobne odbicie z XXXIV Tomu Rocznika Tow. nauk. krak.)

KRAKÓW

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO

pod zarządem Konst. Mańkowskiego.

1866

BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE
55804
II
Biblioteka Jagiellońska
1002927939

Homo sum, nil humani a me alienum puto. Oto godło, które usprawiedliwia zajętego innemi przeważnie pracami, że się rzucam na pole, którego dotąd publicznie nie uprawiałem. Stojący bliżéj życia młodzieży, miałem sposobność przekonać się, że od pewnego czasu teoryi młodéj szkoły materyalistycznéj w Niemczech, teorye Moleschotta, Vogta i Büchnera, znalazły u niéj przystęp a nawet dosyć groźnie się rozszerzyły. Zuchwałość ich, jasność i prostota, pewne zaokrąglenie harmonijne, które niezaprzeczenie posiadają, lakoniczność wreszcie i skończoność, tak wygodna dla młodych a pretensyonalnych mędrców przynęciły do siebie wiele najzdolniejszych nawet umysłów w naszym skłonnym do negacyi i burzenia wieku: zamęt religijny i polityczny podawał im tysiączne pobudki do chwytania teoryi, która nożem hajdamackim z niepospolitą łatwością

i bezwzględnością rozcina gordyjskie węzły myśli, nieoglądając się ani na tradycyą przeszłości, ani na najszlachetniejsze ducha ludzkiego aspiracye.

Bywają czasy, gdzie duchy ludzkie, w skutek gwałtownych wstrząśnień, politycznych, spółecznych i religijnych, skłonne są do ostateczności, rozlatują się na przeciwne bieguny życia umysłowego, zasklepiają się w mistycyzmie lub apoteozie ciała. Zgodzić się ze mną łatwo, że obecna chwila narodowéj naszéj społeczności jest jednym z takich sprzyjających ostatecznościom momentów. Po wielkim kataklizmie oderwanie się od rzeczywistości jednych istnieje obok pogrążenia się w tejże rzeczywistości drugich a umysły głębsze, serca szlachetne, niewiedzą, o który kierunek bardziéj obawiać się należy. Pierwszy grozi zbezwładnieniem, drugi apostazyą, oba są zarówno zgubną epidemią duchową. Jakże podołać ciężkiéj pracy około zniszczonéj i zawalonéj gruzami budowy przyszłości, jak rozeznać kierunki życia i zbawienia w gmatwaninie pojęć, jeżeli duch samolubnie w dziedzinę marzeń uleci? Jak ustrzedz się od upadku i niewiary, od zboczenia zupełnego, jeżeli wyrzeczemy się tego ducha i pogrążymy w kulcie logicznych przyczyn i skutków, jeżeli pracy naszéj ciężkiéj, może długo bezowocnéj, niebędzie przyświecał promień z tamtąd, zkąd płynęła krzepkość i siła w najtrudniejszych przeprawach przeszłości? Zkąd pewność, że w pierwszym i drugim razie uchowamy nasze posłannictwo i indywidualność, nieutoniemy i nieroztopiemy się w jakiéjś bezbarwnéj teoryi, fatalistycznéj w zasadzie a utylitarnéj w zastósowaniu?

Strzedz więc należy owego zdrowia duszy narodowéj, o ile starczą siły, o ile znajdzie się ludzi, zacho-

wujących trzeźwość i krzepkość w powszechnym odmęcie. Postawieni na granicach chrześciańskiéj cywilizacyi zachodu, mieliśmy zawsze trudne w obec niéj stanowisko. Obłędy jéj udzielały nam się szybko, prędzéj niż prawdziwe jéj zdobycze. Hołdowaliśmy ostatecznościom, zamiast pożywny czerpać pokarm. W nauce, w polityce, w życiu lubiliśmy zastósowywać to co szumowinami raczéj i fermentem, niż czystym było napojem. Nie waham się twierdzić, że się to zdanie nasze da zastósować do teoryi niemieckiego materyalizmu dzisiejszego, wyciągającego z świetnych zdobyczy na polu fizyologii i nauk przyrodniczych zdawkową monetę lekkomyślnego, bluźnierczego i impertynenckiego systemu dla codziennego użytku i wygody ludzi, którzy umysłową swoją toaletę pragną uzupełnić gotową jakąś, bodaj psendofilozofią. Jak na tamte, tak i na to zboczenie, jedno lekarstwo tylko: prawdziwa nauka, obudzenie chęci prawdziwego badania naukowego, zaczerpnięcie z ducha zachodu i z ducha własnego, głębszego, poważniejszego gruntu, na którym nie chwasty, ale zdrowe ziarno się rodzi. Minęły czasy, w których kierunek materyalny i racyonalistyczny zwalczano podniecaniem uczuciowego kierunku, w którym uciekano się do mistycyzmu, aby go pokonać: dzisiaj potrzeba odważnie spojrzeć w oczy złemu, zmierzyć cały jego ogrom, uzbroić się przeciw niemu w nieśmiertelną broń ducha i wiedzy a przeczuciom i natchnieniu zdobyć podstawę mężkiego przekonania. Dzisiaj z epoki wrażliwego młodzieńca należy nam przejść w epokę oddziaływającego silnie na wrażenia męża a zakreślone w przeszłości rysy duchowe związać w systemat silny i niewzruszony.

Dzisiejsza praca nasza jest tylko sprawozdaniem z świeżo wyszłego, interesującego dzieła p. t. *Der Materialismus unserer Zeit in Deutschland.* Złożyło się na nie trzech autorów: p. Paweł Janet, Francuz, profesor wszechnicy paryzkiéj, który w *Revue des deux mondes* r. 1864 umieścił zajmującą pracę o materyalizmie niemieckim, p. Reichlin Meldegg, profesor filozofii w Heidelbergu, który też pracę przetłumaczył i objaśnił i Dr. Fichte, najznakomitsza dzisiaj osobistość na polu filozofii idealnéj w Niemczech, który ją przedmową opatrzył. Znanym jest antagonizm naukowy Francuzów i Niemców, znanem jest lekceważenie, do jakiego przyzwyczaili się gruntowni do drobiazgowości uczeni niemieccy względem swoich zareńskich, lżejszego kalibru bronią walczących współzawodników, zadziwia więc niepomału, że dwie filozoficzne znakomitości niemieckie inaugurowały niejako pracę Francuza, użyły go przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Nie samą wybornością rozprawy, Janeta tłumaczyć to zjawisko należy: chciano widocznie pokazać, że i w kraju Lamettri'ch, Holbachów i Renanów znajdują się ludzie, wtórzący idealnym filozofom w pokonaniu materyalistycznych doktryn a pokazano może mimowoli, że materyalizm nowy szerzący się gwałtownie po Niemczech, niemałym spekulacyjną filozofią nabawia kłopotem. Jakoż będziemy mieć sposobność wykazać, że owa połączona w spomnianem dziele francuzko - niemiecka krytyka, ograniczając się do przeczenia, nie łamie stanowczo materyalistycznéj teoryi, nie zadaje jéj śmiertelnego ciosu, radaby tylko w obec niéj i wbrew niéj utrzymać wyższość którejkolwiek poprzedniéj szkoły filozoficznéj, hegemonią katedry profesorskiéj nad zdawkową filozofią

wieku. Doczekamy się zapewne niebawem sarkastycznéj i gryzącéj Büchnezów i Vogtów odpowiedzi, która poparta głosem adeptów, poważny głos dawnéj szkoły zagłuszy. Odkrycie nowéj małpy w środkowéj Afryce, podobniejszéj do człowieka od Gorillasa, który tyle hałasu narobił, spostrzeżenie nowe na polu fizyologii, paleontologii lub geologii, wyzyskane dla teoryi nowego materyalizmu poprze zuchwałą doktrynę, poddającą ducha człowieka pod niwellacyą zwierzęcego świata, odbierającą mu nieśmiertelność i indywidualny byt duchowy. Gorączka trwać będzie, podsycana politycznym i religijnym zamętem, widokiem zwycięstw siły fizycznéj nad moralnemi prawami, widokiem strasznych przejść w hierarchicznéj budowie chrześciaństwa, społecznych i politycznych walk o nowe formy bytu. Ale przyjdzie czas, gdzie i ona straci swoją czasowość, jak ją straciło tyle innych kierunków ducha ludzkiego. Przyjdzie czas, że zabije sama siebie; zginie jako jednostronna, chorobliwa i błędna. Któżby się był spodziewał, że po dniach Voltaira, Diderota, D'Alemberta, d'Argensa zjawi się cały szereg idealistów, że w poezyi naprzykład, która na skrzydłach uprzedza ducha ludzkiego, z filozofa poety Russa, powstanie Byron, Goethe, Schiller, że pieśń ich dośpiewają Mićkiewicz i Krasiński? Któżby się był spodziewał, że w czasach niewiary powstanie Chateaubriand, olbrzymi ów wiary Chrystusa obrońca? A jednak stało się to wszystko, stało w skutek téj elastyczności nieśmiertelnéj ludzkiego ducha, który z każdéj przepaści wydobywa się ku niebu, ku słońcu, który nie da sobie nałożyć kajdan systemu i doktryny ale czyni je stopniami ku coraz dalszym wyżynom. Materyalizm dzisiejszy przepomniał

lekkomyślnie, że nietylko z umiejętności przyrodniczych, z badań chemicznych i fizyologicznych filozofia prawdy i pryncypia swoje wyciąga, przepomniał, że są rzeczy, które się nie dadzą zmierzyć łokciem, odważyć na najczulszéj bodaj ważce, złapać w najszczelniejszą retortę, rozczłonkować najsubtelniejszym nożem anatomicznym, że jest całe obszerne morze objawów w człowieku i ludzkości, do których wytłomaczenia nie wystarczy empiryzm i analiza rozumowa bo do ich pojęcia potrzeba syntezy, potrzeba wiary w ducha i poczucia się duchem. Przeoczył, że nawet dzisiejszy jego chwilowy tryumf, nie jest rezultatem jego *nec plus ultra*, jego doskonałości, ale skutkiem doczasowego usposobienia świata, wynikłego z przyczyn duchowych. Doczeka się też, że przyciśnięty jego zwycięzką dłonią duch, zatęskni, poczuje siebie i zrzuci go z siebie, że w nim właśnie, w ujemnościach jego wyczyta brakującą stronę dodatnią, któréj się chwilowo sprzeniewierzył.

Ale stańmy przed nieprzyjacielem, rozpoznajmy jego genezę i istotę. Pierwszą rozwija p. Janet w zajmującéj swojéj pracy. Filozofia heglowska, mówi on, wszechwładna w chwili śmierci mistrza (1831) rozbiła się po jego śmierci w kilka wybitnych odłamów, które wszystkie znalazły swoje uzasadnienie w niejasnym wykładzie mistrza. Teizm, panteizm i ateizm zarówno wypłynęły z téj szkoły. Ostatni odłam młodym hegelianizmem zwany szczególniéj wiele narobił hałasu. Z twierdzeń Micheleta w Berlinie i Straussa, znanego autora „życia Chrystusa“, że Bóg tylko w człowieku osobiście się objawia a człowiek tylko w Bogu jest nieśmiertelnym, niszczących oczywiście osobistość Boga po za człowiekiem a nieśmiertelność człowieka po za Bogiem,

wypłynęło bezpośrednio zidentyfikowanie (ztożsamienie) idei i natury, abstrakcyi i konkretnego świata, wypowiedziane w pismach Feuerbacha i Bauera a nazwane emancypacyą ciała *(Emancipation des Fleisches)*, zidentyfikowanie, które zwróciło się z gwałtownością na religią i chciało ją poświęcić exterminacyi i zapomnieniu. Młody Hegelianizm przygotował grunt pod materyalizm, wyparł on się idealnego początku i ułatwił ślepy hołd realizmowi. Połączony w praktyce z teoryami rewolucyi, wyznawany przez mężów czerwonego sztandaru w r. 1848, znalazł szerokie koło zwolenników i stał się sam niejako sztandarem radykalnéj reformy.

Takim sposobem transcendentalizm Hegla, zrodził mimowoli przez elastyczność i niejasność swoją, kierunek filozofii że tak powiem każdemu zrozumiałéj, łatwo zastósowalnéj, sprowadzonéj na ulicę, wyrokującéj śmiało o najwyższych zagadnieniach człowieka, które mistrz w cudowną mgłę rozumowań swoich odziewał. Zapragniono téj jasności i wyraźności więcéj a że młody hegelianizm był jeszcze spekulacyą, dedukcyą logiczną z heglowskiego systemu, okazał się niebawem niewystarczającym i przeminął z rokiem politycznych wstrząśnień, na które w Niemczech dzwonił, z sejmem frankfurckim i barrykadami. Wtedy umysły skłonne do tego koła pojęć postarały się o nową dla niego podstawę, aby apryoryzm jego zastąpić doświadczeniem *a posteriori*. W heglowskiej filozofii, filozofia natury najsłabszą była stroną, tam postanowiono nowych szukać zdobyczy. Postanowiono wyzyskać ogromne postępy na polu badań przyrodoznawczych, aby niemi nową illustrować naukę. Prace Humboldtów, Liebiegów, Müllerów, Wagnerów, Bärów, Hyrtlów, Okenów, Oerstedów, Dar-

winów, którzy większą częścią sami, acz w badaniach natury zatopieni, nie zaprzeczyli istnieniu duchowego świata, prace te zdawały się dostatecznemi, aby na ich podstawie nowe światu ogłosić wyroki. Uczynił to p. Moleschott r. 1852 dziełem swojem p. t. *Kreislauf des Lebens*, gdzie w formie listów do sławnego Liebiga zaprzeczył istnieniu duszy od ciała odrębnéj, skoro się toż fizyologicznie sprawdzić nie da, i nazwał stworzenie nieustannym ruchem życia i śmierci.

Pan Karol Vogt, autor sławnéj satyry politycznéj: *Die Thierstaaten*, „fizyologicznych listów“ „obrazów z życia zwierząt“ i „odczytów o człowieku“, feilletonista raczéj niż filozof, władający bujnym i pieprznym aż do przesady stylem, posunął się w śmiałości swojéj daléj, stawiając twierdzenie, że myśl jest wydzieleniem mózgu, jak żółć jest wydzieleniem wątroby. Powściągnął ten bezsens ostatni filozof szkoły materyalnéj pan Büchner autor sławnego dzieła *Kraft und Stoff* (siła i materya), które od r. 1856 ośmiu wydań i kilku już tłomaczeń się doczekało. Popularna ta książka pisana jasno i zwięźle, nacechowana pewnym pozornym spokojem i umiarkowaniem, rozszerzona po Niemczech, Włoszech, Francyi, Anglii i Rossyi, niemniéj jak Renana życie Chrystusa, ułożyła materyalizm nowoczesny pierwsza w systemat ciągły, przystępny i konsekwentny, tak że rozprawiając się z nią, rozprawić się możemy z całą materyalizmu teoryą.

Rozchwycenie jéj świadczy, jak wypłynęła z ducha wieku. Jakoż wydaniom Büchnera co chwila wznawianym towarzyszą liczne płody ducha, wiednie lub bezwiednie na jego teoryach osnute. Historya naturalizmu Löwentala, fizyologia systemu nerwowego Spi-

essa, „nowy sensualizm" Czolbego, zaczepiają wprost o Moleschotta i Büchnera, ba nawet owa piękna historya cywilizacyi w Anglii Tomasza Bucklego, podziwiana tak powszechnie dla bogactwa przedmiotu i piękności przedstawienia rzeczy, chorzeje na drewnianą teoryą materyalizmu. Nie inny początek ma i ów Renanowski, romansu kształtem skreślony żywot Jezusa, szerzący się w milionach exemplarzy po świecie. U nas nie weszły dotąd teorye nowego materyalizmu w literaturę, nie mamy nawet tłomaczeń jego koryfeuszów: mógłbym wszakże wskazać publikacye, gdzie duch ich wiać zaczyna, a mogę śmiało wyrazić fakt, że młodsza generacya po za szkołą, z zapałem chwyta się nowéj teoryi.

„Nie ma siły bez materyi, nie ma materyi bez siły" oto węgielny kamień nowéj szkoły materyalnéj, zastępujący owe *„cogito ergo sum"* Kartezyusza, substancyą Spinozy, jaźń Fichtego, absolut Schellinga, absolutną ideę i wywód o istnieniu, stawaniu się i ginieniu Hegla. Siła i materya tak są z sobą połączone, że siły bez materyi, materyi bez siły myśleć sobie nie można. Nie potrzeba więc stwarzać bezpotrzebnie ostatniéj przyczyny, skoro ani siła nie jest przyczyną materyi, ani materya przyczyną siły.

Siła też i materya są jedynie nieśmiertelnemi. Chemia uczy, że nic z natury nie ginie, nie przepada, że wszystko tylko przemiany odbywa, nie tracąc ani odrobiny swéj ilości. Nie może więc być materya i siła zniszczoną, ani zatrzymaną, z czego wnosić można, że nie miała początku ani też końca mieć nie będzie. Materya ta i siła są nadto nieskończonemi, bo idea nico-

ści, jest abstrakcyą tak pustą i nieużyteczną, jak idea ostatniéj przyczyny.

Nieśmiertelna i nieskończona, musi materya mieć wieczne, jednostajne i niezmienne prawa. Prawa te jednak nie są rozumem po za nią będącym i kierującym nią podług pewnego planu i celu, nie są przyczynami ostatecznemi, że się coś tak a nie inaczéj w naturze dzieje, przyczynami, które zjawiły się od czasu do czasu, na nowe tory prowadząc stworzenie. Owszem, przyczyny i prawa były jedne i też same, co dzisiaj, czas jest jedynym stworzycielem zmian w objawach stworzenia. Życie zwierzęce jest tylko skutkiem szczególnéj komplikacyi materyi, zjawiającym się w przychylnych jego rozwojowi okolicznościach. Zarody wszystkiego co jest, istnieją od wieków i czekają tylko na chwilę stósowną. Życie zwierzęce powstaje samo z siebie z anorganicznéj natury, życie to doskonali się przez dobrowolne płodzenie *(freiwillige Zeugung)* coraz wyżéj. Nie pochodzimy więc od Adama i Ewy, ale od całego szeregu stworzeń od wymoczka do małpy.

Nie jest też natura doskonałą w swoich stworach. Pędzona siłą materya próbuje wszelkich form istnienia, kształtuje się w niedorodki i zdrowe ciała, w chorobliwe i czerstwe istoty. Masa tych istót walczy o warunki życia i ginie jeżeli ich nie znajdzie, ginie kształtem a nie istotą, bo z natury nic zginąć nie może.

Nie ma więc przyczyn, rozumu, ducha, Boga po za materyą, po za siłą natury, zkądżeby się wzięła dusza po za materyą i siłą żywotną? Cóż jest dusza? Dusza jest oczywiście tylko objawem siły organicznego życia, czynnością jego, jak każda inna fizyczna czynność. Fizyologia i medycyna uczą, że zdolności umy-

słowe mają się w prostym stósunku do obszerności i jakości mózgu, że od ilości fosforu w mózgu zależy talent człowieka, że obłąkanie jest chorobą mózgu, kretynizm i głupowatość brakiem mózgowéj substancyi. Mózg więc jest materyą i siłą, myśl jest czynnością materyi i siły, może polegającą na tejże saméj oscyllacyi, na któréj polega światło, ciepło i dźwięk akustyczny.

Skoro tak jest: dusza i myśl podlega prawom materyi i siły. Nie może ona sobie rościć prawa do nieśmiertelności, bo tylko materya jest nieśmiertelną, tem mniéj do indywidualizmu, bo istnienie jéj roztopi się niebawem w morzu istnienia. Co więcéj, nie może być nawet odpowiedzialną nikomu i niczemu, bo podlegając ogólnemu prawu materyi, jest ona w ciągłym ruchu a będąc czynnością ciała zmienia się co chwila z tem ciałem, tak że moje ja dzisiejsze jest innem od wczorajszego. Co za konsekwencye z tego logicznym płyną biegiem, zrozumieć łatwo!

Nie pociągnęli ich materyaliści. Owszem, starali się oni dziełu swemu dać zielony wieniec wesołéj ale szlachetnéj etyki. Posłuszeństwo prawom natury postawili na czele, zamiast nieśmiertelności i odpowiedzialności osobistéj postawili nieśmiertelność w rodzaju ludzkim zasługą, pracą, cnotą obywatelską i nagrodę na ziemi, szczęście i zadowolenie wewnętrzne, ową ἡδονη grecką, epikurejską, aby obie umaiły grób, rozkładający ciało na aluminium, wapno i żelazo a mózg na fosfor, niegdyś przewodnika myślenia.

Trzeba przyznać z p. Janetem, że teorya pp. Moleschotta, Büchnera i Vogta jest jasną, krótką i węzłowatą. Stanowi ona całość harmonijną, któréj się

każdy student gimnazyalny za jednym nauczy odczytem. Dowie się tam zarazem o wielu rzeczach z pola fizyologii i historyi naturalnéj, misternie na poparcie teoryi użytych, jako to o powstaniu żyjątek z anorganicznego świata, o systemie geologicznym Lyella, opartym na przypuszczeniu powolnéj czynności materyi, o podobnych do ludzi małpach i podobnych do małp ludziach środkowéj Afryki. Sama ta łatwość i skończoność wszakże uprzedzać już powinna głębsze umysły przeciw teoryi materyalistów. Kto chociaż raz w życiu zatopił się w dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka, ten wie, że morze zjawisk nie tak łatwo pozwala się zgruntować i zbadać, ten wie, że nie tak łatwo pogodzić tysiączne jego sprzeczności i do kilku podstawnych sprowadzić je pojęć. Wieki pracowały duchem nad ich rozwiązaniem burząc stare i stawiając nowe systemata i wieki wyniosły z badań tych jedno tylko przekonanie, że są pewne granice, których rozum spekulacyjny przekroczyć niezdoła, w których spekulacya przechodzi w ciemny mistycyzm, i staje się podobną do innych skrzydlatych sił duszy, jakiem jest uczucie i fantazya. Ale czyż ztąd wypływa wniosek, aby uznawszy daremność tego kierunku, zaprzeczyć go i ograniczyć się na pewném kole zjawisk? Czyliż przytoczymy tu słowa sławnego fizyologa i zoologa Baera, czyliż można powiedzieć: Czego niewidzę i niezmierzę, tego nie ma? Czyliż przeciwnie nie należy tego właśnie badawczego dążenia, téj wrodzonéj siły ducha, pragnącéj dotrzéć do przyczyn bytu, wysnuć z głębi swojéj prawa świata, postawić na czele objawów godnych uwzględnienia?

Ta jednostronność materyalizmu jest śmiertelnym jego grzechem. Będąc reakcyą transcendentalnéj spekulacyi, chwycił on się zamkniętego koła zjawisk, aby na nich nową osnuć spekulacyą. Kilka hipotez śmiałych na polu fizyologii służy mu za punkt wyjścia, gdzie one nie wystarczają, stawia sam nowe hipotezy, które jak się spodziewa, umiejętność sprawdzi. Niechże te hipotezy runą pod okiem badaczy, niechże teoryą Lyella zwycięży system starszy Laplac'a, niechże nowe badania, jak się to już dzieje, zburzą przypuszczenie o życiu z anorganicznéj kiełkującem natury, niechże fizyologia inne rezultata o mózgu poda, a ów dumny materyalizm będzie się musiał naginać, ograniczać a może i abdykować. Dla tego z całą słusznością powiada Fichte w swéj przedmowie, że materyalizmu nowego nie można brać za filozofią na seryo. Filozofia czerpie z nauki i to tak dobrze z przyrodoznawstwa, jak z historyi, geografii, politycznych umiejętności motywa do swojej spekulacyi, ale nie może ona być na ich łasce, bo jest sama umiejętnością i nauką. Jest ona tem najwyższem, samodzielnem ćwiczeniem ducha, które zależy wprawdzie od summy zdobyczy na polu specyalnem, ale ma oddany osobny świat pod władzą, który korzystając z tych zdobyczy, używa je i do równowagi harmonijnéj podług jednéj myśli ustawić się stara. Tego warunku filozofii nie wypełnia Moleschotta i Büchnera nauka, ograniczająca się do pewnych zjawisk a zapominająca o drugich, naginająca wszystko pod przewagę ulubionych a pożyczanych z przyrodniczego świata dowodów i przypuszczeń.

Ależ posłuchajmy co dzisiejsza filozofia spekulacyjna, przez usta panów Fichtego, Reichlin Meldegga i Janeta odpowiada na twierdzenia materyalizmu.

Zamknięty w zaczarowanem kole materyalizm mówią krytycy, w pierwszym już kroku swoim odsłonił swoją niegruntowność i słabość, bo oto owo zdanie: niema materyi bez siły, nie ma siły bez materyi, jest paraxodem, który przy bliższem rozpatrzeniu się sam z siebie upada, jest formułką, równie niejasną i metafizyczną, jak wszystkie tego rodzaju rzekome axiomata. Stawiając go zapomniał nam p. Büchner powiedzieć, co jest materya i co siła?

Pojęcie materyi wymaga innych pojęć, pojęcia przestrzeni, pojęcia jakości materyi. Jaką ona jest istotnie, któż zbadał? Wiemy o niéj tyle tylko o ile nasze zmysły do jéj ujęcia, rozum do ocenienia zmysłowych wrażeń wystarcza. Znamy ją taką, jaką nam się wydaje, nie taką, jaka w istocie być może. Na tym progu materyalizmu spotykamy się więc z pojęciem, które urobiliśmy sobie sami podług objawów, jakie nas doszły, spotykamy się nie z axiomatem, ale wrażeniem, przypuszczeniem naszem własnem, myślą w nas a nie istotą po za nami będącą.

Cóż powiedzieć o pojęciu siły, które Büchner z pojęciem materyi w jeden dogmat łączy? Nie jestże ono transcendentalniejsze od najwybujalszych innych filozoficznych przypuszczeń? Zkąd się wzięło to połączenie? Czyliż nie spostrzegamy przeciwnie w całym świecie objawów zmysłowych, wręcz przeciwny objaw, objaw martwoty (inertia)? Kamień nie ruszy się z miejsca dopóki go nie potrąci siła mechaniczna, kula bilardowa raz pchnięta, nie stanęłaby nigdy, gdyby ją

tarcie zielonego sukna nie wstrzymało. Bezwładność ta rośnie w odwrotnym stósunku do objawu, który się życiem nazywa a jeżeli materyą rozbijemy w fantastyczne atomów pojęcie, przypuścić musimy, że siła ruchu musi istnieć po za niemi i tak rozmaicie je wiązać, np. owo żelazo bezwładne w stanie stałym, porusza się z płynem krwi w żyłach człowieka. W poszukiwaniu istoty siły musimy więc zejść do atomu materyi i przypuścić w tym atomie ukrytą jakąś nieskończoną możebność rozwoju, możebność ta atoli jest tylko przypuszczeniem i spekulacyą naszą. Tak więc ów dogmat materyalizmu jest tylko owocem owéj spekulacyi, którą chciał zaprzeczyć, owocem czczym i pustym, jest sztucznem złączeniem dwóch sprzeczności, przedmiotu i podmiotu, przyczyny i skutku, między któremi kładzie znak dodatni. Idealizmu nie zwalcza materyalizm ale go milczeniem pomija. Zaczyna od twierdzenia z nieorzeczonych słów złożonego. Wróg pozytywizmu i wiary, sam od pozytywizmu zaczyna. Kłóci się z przyrodzoną człowiekowi logiką, stawiając pojęcia jedne, które się bez drugich obejść nie mogą. Powiada, że materya jest nieśmiertelną, bez początku i końca, gdy przecież istnienia bez nicości, przestrzeni bez nicości, nieskończoności bez skończoności pojąć nie można, gdy ostatnia przyczyna niepokonanem światłem bije czy to z ruchu wszechświata, czy z ruchu atomu.

Ten błąd pokonywa sama owa nauka, na którą się tak często powołuje, przyrodoznawstwo.

Geologia, acz na najrozmaitszych zbudowana przypuszczeniach, przedstawia jeden fakt wybitny, fakt rozwoju ziemi. Nie była ziemia taką jak jest, potrzeba było wieków aby taką się stała. Nie było na niéj orga-

nicznego życia, ono się dopiero z czasem zjawiło. Zkądże się wzięło to życie? zkąd ten objaw, który niezaprzeczenie miał początek, chociażby materya początku nie miała? Ciała żyjące składają się z tych samych pierwiastków co martwe, z kądże pochodzi, że ich aglomeracya zupełnie inne objawy przedstawia? Chcieć je tłomaczyć mechanicznym i fizycznym sposobem, jest to podejmować robotę Wagnera w Fauście, który w retorcie chemicznéj chciał wysmażyć homunkulusa. Przypuścić zatem należy znowu, że w materyi znajdowały się od wieków zarodki życia, z chęcią i siłą objawienia się w ten lub ów sposób. Przypuszcza to Büchner i stawia w ten sposób hipotezę nie lepszą i nie jaśniejszą od tylu innych, hipotezę wprost na idealne pole przechodzącą. Jeżeli te zarodki istniały, czemuż się nie objawiły zaraz, czemu czekały i wybierały chwilę stósowną, korzystną dla siebie? Wolny wybór taki przypuszcza więcéj jak ślepą siłę bytu, przypuszcza wolę bytu, ocenienie okoliczności, rozum w materyi i w sile, przypuszcza plan nakreślony, drogę postępu wytkniętą. Życie nie jest przeto aglomeratem pierwiastków i sił złączonych razem i działających obok siebie, bo trup np. składa się w chwili, gdy stał się trupem, z tych samych pierwiastków, z których żyjący był złożony, pierwiastki te zachowują swoją własność i ulegają siłom przyrodzonym; życie jest siłą, która w sposób sobie właściwy każdemu służyć każe, zmienia go i przetwarza, jest zatem jednością, harmonią, planem i rozumem, który wiąże i stroi, który dąży do celu za materyą położonego. Ta jedność, ta twórczość, mówi dobitnie za teleologią przyrody, którą materyalizm odrzuca dla marnych hipotez o dobrowolnych zapładnianiach,

o przejściu nieorganicznéj materyi w organiczne życie, o krzyżowaniu się gatunków i rozwoju zwierzęcego świata, opartym, że się tak wyrażę, na systematycznem kazirodztwie.

Cóż powiedzieć o teoryi materyalistycznéj tyczącéj się ducha ludzkiego, opartéj na fizyologicznych badaniach mózgu, o teoryi, która człowieka czyni zwierzęciem bez duszy nieśmiertelnéj a rasy pojedyncze ludzkości nie klimatycznemi i moralnemi stósunkami, ale mniejszym lub wyższym stopniem owego zwierzęcego postępu tłumaczy, dzieląc ród ludzki na gatunki i rodzaje, jak się dzieli gryzoniów, drapieżne zwierzęta lub ptaki?

Od wielkości i jakości mózgu zależy summa zdolności intellektualnych człowieka, mówi Büchner. Myśl jest ruchem mózgu. Gdzie nie ma mózgu, nie ma zdolności i myśli, gdzie uszkodzony, przestaje jedna i druga. Jak się to dzieje jest jeszcze tajemnicą dla fizyologów, bo zdarzało się obłąkanie bez zmian mózgu, zdarzają się głowy małe z wielkiemi a wielkie z małemi zdolnościami.

Doświadczenie stwierdziło, że murzyn jest tak dobrze zdolnym do przyjęcia cywilizacyi, jak biały człowiek, że wśród murzynów powstał Toussaint Louverture a sami widzieliśmy niedawno na krakowskiéj scenie p. Ira Aldrigde, murzyna, który w sztuce dramaturgii nie ustępował Davisonowi. Stara Etyopia, Chiny, starożytny Meksyk miały cywilizacyą, która zadziwia dzisiejszą, a wśród dzisiejszéj, wśród rasy kaukazkiéj spotykamy indywidua i narody, które dzikością instynktów nie ustępują Mongołom. Przenieśmy Europejczyka między Hotentotów lub Buszmanów, przetnijmy

wszystkie węzły łączące go z Europą, a wnuk jego z Hotentotki zrodzony będzie, jeżeli nie barwą ciała, to duszą czystym Hotentotem. Weźmy Hotentota do Europy a syn jego z Europejki, będzie już czystym Europejczykiem. Można więc przypuścić, że w rodzaju ludzkim istnieje jedność uzdolnienia i natury, zależna wprawdzie od fizycznych wpływów, ale nierównie więcéj zależna od moralnych, że nie jakość myśli z jakości mózgu, ale przeciwnie jakość mózgu z jakości myśli wypływa, że myśl kształci sobie mózg, jak kształci i uzdolnia rękę do pęzla lub dłuta, jak porusza nogę lub rękę podług woli swojéj. Nie jest przeto myśl ruchem mózgu, ale mózg jest narzędziem myśli. Zniszczenie mózgu nie pociąga za sobą zniszczenia świata myśli, jak zgruchotanie dłoni malarskiéj nie pociąga za sobą zniszczenia geniusza artysty. Największy mózg nie pomoże, jeżelibyśmy człowiekowi, który go posiada, nie dali wychowania i wykształcenia, bo nie umiałby on użyć narzędzia, które mu dała natura *).

*) O ile anatomia i fizyologia uzasadniają twierdzenie materyalizmu, tyczące się mózgu, jako fabryki myśli, wyłuszczył z stanowiska umiejętnego w głośnej swej mowie, przy objęciu rektoratu wszechnicy Wiedeńskiej, Profesor Hyrtl, jedna z najpierwszych powag, na polu anatomii. Przypomni sobie może czytelnik z gazet (Październik 1864.) ile hałasu ta mowa, traktująca o materyalizmie, naszego wieku (*Die materialistische Weltanschauung unserer Zeit.*) narobiła. Chwycono się ustępów ostatnich, materyalistycznemu kierunkowi przypisujących objawy rewolucyjne w świecie, zapomniano dla tych kilku ustępów o jądrze rzeczy, o umiejętnej materyalizmu krytyce. Nam godzi się usunąć na bok zastósowanie polityczne, rzuconą pobieżnie uwagą, że nie sama tak zwana

Ale nie dosyć na tém. Przypuściwszy że myślenie jest czynnością mózgu, wibracyą, oscyllacyą jego cząstek, spowodowaną zewnętrznemi wrażeniami zmysłów, jakże wytłomaczyć wewnętrzną jego pracę, nie zawisłą od wrażeń, bo zawisłą od woli człowieka? Człowiek przypomina sobie, wyobraża, łączy, dzieli układa, gatunkuje, sądzi. Wszędzie w naturze spotykamy prawo konieczności, prawo niezmienne, w człowieku spotykamy wolność, wybór, samodzielność. Człowiek jest najzdrow-

---

demokratyczna rewolucya posługuje się materyalizmem, bo jak słusznie powiedział Roscher, rewolucya nie zamyka się w pojęciu ludowych ruchów, bo są uzurpacye i porządki w świecie, które bardziej od wszelkiej demokratycznej rewolucyi rachują na zniszczenie godności człowieka przez materyalizm w nauce, stosunkach społecznych i ekonomicznych. Dla nas mowa p. Hyrtla ważną jest, jako wyznanie człowieka, który całe życie służąc studyom natury, przypatrując się jej z bliska i bez uprzedzeń, wystąpił jako dzielny i kompetentny sędzia teoryi materyalizmu. Cośmy o mózgu powiedzieli, stwierdza on tysiącznemi przykładami i doświadczeniami, wykazuje płytkość i abstrakcyjność twierdzeń, którym toż doświadczenie odmawia wszelkiego poparcia. Ani obszerność ani przewaga pewnych części składowych mózgu, mówi Hyrtl, nie stoi w stosunku z uzdolnieniem. Kartezyusz, Kromwell mieli małe czaszki, czaszki z grobów pompejańskich mniejsze są od czaszek Kozaków uralskich, Słowian od Bulgarów. Największe czaszki znajdujemy u Makoka— murzynów w Afryce! Mózg człowieka waży 3 funty, tymczasem są zwierzęta ssące o dziewięcio funtowym mózgu. Małpa jest głupszą od psa i konia a mózgu ma więcej. Owego fosforu, który podług Vogta, jest ojcem myśli, ma każdy idiota tyle, ile uzdolniony człowiek, między zwierzętami zaś celuje jego ilością — owca i gęś!

P. A.

szym na ciele i umyśle a oto niespodziana jakaś okoliczność skłania go, że sobie życie odbiera, że łamie dobrowolnie możebność dalszego swego fizycznego rozwoju. Tą wolnością wyrywa on się z szeregu stworzeń, niweczy konieczność swego istnienia. Gdzież wtedy podziewa się owa ciemna, tajemnicza siła, która mu żyć nakazuje? Myśliciel zatapia się w badania nad tym mózgiem, który podług Büchnera jest alfą i omegą jego wiedzy, mózg ten staje się przedmiotem jego podmiotowych spostrzeżeń, a rzekomy utwór jego, myśl, staje się w obec swego stworzyciela, samodzielną, samowiedną jednostką. I téj samowiedzy nie spotykamy nigdzie w naturze, w materyi. Niema w niéj samowiedzy, niema abstrakcyi, jak nie ma wolności. Gdyby nie było myśli człowieka, wszystkie jéj cuda byłyby stracone, daremne. Niktby nie swarzył się o nią, czem jest, jaką jest. Przypuściwszy zatem z materyalistami, że ona sama zdobyła się na mózg i na czynność mózgu, myślenie, na samowiedzę z myślenia pochodzącą, przyznać musimy, że zdobycie się na tę czynność jest zmianą całego jéj jestestwa, a założenie zasadnicze musiałoby ustąpić innemu: Nie ma materyi bez myśli i nie ma myśli bez materyi. Wraz z myślą przpuścićby należało i wolę, słowem należałoby materyi dać niejako osobowość ludzką, rozum objawiający się zarówno w wszechświecie jak atomie, słowem przejść do panteizmu, a nawet daléj. Bo jeżeli materya jest nieskończoną, toć musi także i ten kierunek samowiedzy być u niéj nieśmiertelnym i nieskończonym, musi ona wyrabiać go po za mózgiem człowieka, może na innym planecie, gdzie są doskonalsze organizmy, doskonalsze mózgi, doskonalsze narzędzia myśli tak długo, dopóki się jako

przedmiot i różnorodność nie zrówna z ową objawioną w człowieku czynnością podmiotowości i jedności, dopóki sobie sama z wszytkich czynności i właściwości swoich sprawy niezda. W takim razie materya byłaby sama olbrzymim mózgiem, spółistniejącym z myślą jak ciało spółistnieje z duszą. Wtedy nastręczyćby się mogło pytanie na powrót, co jest stworzoném, mózg czy myśl, czy materya myśl, czy myśl materyą wywołała czy różnorodność z jedności, czy jedność z różnorodności wypłynęła, czy rozum kierujący mógł, jako czynność powstać poźniéj, jak to, co rozumu na sobie widoczne nosi ślady, a czego byt jest dopiero warunkiem czynności myślenia.

Te i tym podobne pytania nasuwają się koniecznie przy rozpatrywaniu materyalistycznego systemu z filozoficznego stanowiska. Odpowiedzieć on na nie niemoże, bo wyrzekł się ich postawieniem dogmatycznéj formułki: Nie ma siły bez materyi, nie ma materyi bez siły. Wyszedłszy z nadużycia transcendentalnéj spekulacyi, posuniętéj aż do zawrotu, postawił on sobie sam granice i w tych granicach jest silnym i płodnym w zręczne i liczne hipotezy.

Mówi on do świata: Poco to suszenie mózgów, które do niczego nie prowadzi? Zacznijmy filozofią tam, gdzie nasze zmysły przewodniczyć nam mogą, od rzeczy widzianych, słyszanych, smakowanych, dotykanych. Jeżeli stawiamy przypuszczenia, jeżeli spekulujemy, spekulujmy w tych rzeczywistych granicach. Uwolnńmy ludzkość od przesądów, które sprowadziła religia, płód lęku przed objawami i cudami materyi, a które filozofia idealna, przecząc sama religią, pustemi i bezdennemi rozumowaniami utrzymać pragnie. Żaden filozof nie dowiódł jeszcze

istnienia duszy, nieśmiertelności, Boga tak, aby dowód mógł zastąpić wiarę. Daremny to trud, nie zadawajmy go światu. W rzeczach nauki mówi MOLESCHOTT, lubię zwątpienie, w rzeczach wiary, wiarę prostaczków *(Köhlerglauben)*. Zamiast przypuszczać, że dusza niewidzialna istnieje, czyliż nie wolę przypuścić, że wszystkie objawy tak zwanéj duszy, są wibracyami mózgu, którego śmierć jest śmiercią objawów duszy? Z tamtym światem żadnych dotąd nie mieliśmy stósunków.

Jest pewna gorzka ironia w tym duchu materyalizmu, pewna dobrowolna abdykacya z najszczytniejszych roszczeń ludzkich. Ów dumny duch, który odepchnął wiarę, wyznaje powracając z długiéj wędrówki, że stracił samego siebie, że człowiek jest zwierzęciem, że po za ciałem nie ma istnienia, że po za mózgiem nie ma myśli, że w obec siły natury nie ma woli, odpowiedzialności moralnéj, osobowości. Stracona cała jego godność, wielkość, najpotężniejsze geniusze giną w téj jedynéj wieczności, wieczności materyi, robota wieków nie ma celu, jak nie ma celu robota natury, człowiek staje się atomem, mniéj niż atomem. I takie zasady wyrastają bozpośrednio po owem młodohegeliańskiem ubóstwieniu człowieka!

Zaiste, jest to Nemeza ducha, na duchu ludzkim wykonana. Pod żelaznym ciężarem jéj duch ten, miejmy nadzieję, odzyska dawną swą sprężystość i upomni się o utraconą i sponiewieraną własnowolnie godność swoją. I nie wyratuje go z téj otchłani spekulacya filozoficzna, która jak to czyniliśmy przed chwilą, skacze koło potworu materyalizmu, aby mu przypiąć skrzydła i idealizm mu wdrożyć, która go wyprzeć usiłuje z sio-

dła negacyi, na którym usiadł i zwabić do nowego lotu w krainę wysoką, mglistą i nieznaną.

Wyratuje go doświadczenie fałszywości téj teoryi na sobie samym. Z czasem okaże ona mu się duszącą, zabójczą, niby swąd piekielny. Niechże kto spróbuje matce, która ma chore dziecię, mówi p. Baer, dowodzić, że dziecię to umrze i rozłoży się chemicznie na części składowe, przez co nic z materyi nie zginie, że miłość macierzyńska jest tylko przesądem w obec jedynie prawdziwéj teoryi materyalizmu. Matka ta z oburzeniem odepchnie straszliwego pocieszyciela. Ale teorya ta, dopełniamy tutaj myśl p. Baera, może się podobać ojcu, jeżeli ten ojciec jest pijanicą, niedbającym o dom i rodzinę, a uczuwającym w sobie rodzaj wyrzutu sumienia, że sam przez niedbałość i lekkomyślność śmierci dziecka staje się przyczyną. Pod bnym pocieszycielem jest obecnie materyalizm dla znużonéj, zwątpiałéj, zrozpaczonéj i roztargnionéj ludzkości. Pochlebia on pewnym namiętnościom, wtórzy pewnym usposobieniom, służy za broń pewnym walkom historycznym. P. Moleschott jest profesorem w Turynie, Büchner doczekał się kilku tłomaczeń na język włoski. W Rossyi nadał on się wybornie do Proudhona i Katkowa, przyjął się bujnie na gruncie, gdzie zamiast wiary, rósł tylko zabobon, gdzie nie było tradycyi, prócz tradycyi siły materyalnéj, oświaty i literatury, prócz negacyjnéj. Wtórzyć on będzie niebawem wszelkim skrajnym bezwzględnym teoryom, nieznającym miary w zastósowaniu, niepochamowanym ambicyom, nieznającym granic zaspokojenia, skrajnéj rewolucyi i podbojczemu sztandarowi. Bo komuż bardziéj wadzi wo-

la, prawo, tradycya, któż ją zręczniéj i radykalniéj uprząta?

Ale gdy tych objawów, tych experymentów *in corpore vili*, będzie za dużo, ludzkość postawi sobie pytanie: Z kąd się w duchu moim brało to wszystko, co materyalizm i połączone z nim socyalne i polityczne teorye zaprzeczył, owa wiara w nieśmiertelność, w osobowość duszy i Boga, owo poczucie godności człowieka? A gdy jéj materyalizm odpowié po dawnemu: *Deos timor fecit*, nieprzestanie na téj odpowiedzi, bo się przekona z własnego doświadczenia, że pojęcie Boga, utrzymywało się strachem, ale strachem przed brakiem Boga, pojęcie nieśmiertelności duszy strachem, ale przed znicestwieniem duszy, pojęcie godności człowieka strachem, ale strachem przed poteraniem człowieka. Ten strach nie był czém innėm, jak strach fizyczny, przed brakiem powietrza, pożywienia lub innych życia warunków. Przekona się, że w obec tych żywiołów moralnych, ocean dusz w niemniéj różnorodne układa się gradacye, jak ocean ciał w gradacye ras i usposobień fizycznych, że w obec nich mówię, dzikość mongoła lub kafra ustępuje często pierwszeństwo dzikości Europejczyka, popędy sfanatyzowanych tłumów Azyi równają się popędom fanatycznych ruchów europejskich, nauki Lukrecyusza podają rękę Moleschottowi, przekona się że są prawa ducha, jak są prawa natury, potrzeby ducha, jak są potrzeby ciała a wtedy materyalizm, rzucający ducha pod strych materyi, runie sam od siebie, jako nauka, która oparłszy się na studyach materyi na ważce i retorcie, z doświadczeń ducha ludzkiego nie wzięła nic, poprzestając tylko na poparciu chwilowego jego upadku i rozstrojenia.